Nr. 1. Kołomyja dnia 26. stycznia 1889. Rok I.

Redakcya znajduje się przy ul. Franc. Józefa l. 442. Administracya i ekspedycya tamże.

Prenumerata kosztuje:

W Kołomyi:

całoroczna złr. 6.—

półroczna „ 3·—

kwartalna „ 1.50

Z pocztą:

całoroczna złr. 7·—

półroczna „ 3·50

kwartalna „ 1·75

Numer kosztuje 12 ct.

O WŁASNYCH SIŁACH

tygodnik ekonomiczno-społeczny

wychodzi w każdą sobotę.

27. Niedziela: Jana Chryzostoma	15. Pawła Ftew.
28. Poniedziałek: Karola Wielkiego	16. Petra Wer.
29. Wtorek: Franciszka Salez.	17. Antonya Weł.
30. Środa: Martyny Panny	18. Aftanazya
31. Czwartek: Piotra Nol.	19. Makarya Pr.
1. luty. Piątek: Ignacego B.	20. Ewtymia
2. Sobota: **N. P. Gromnicznej**	21. Maksyma Ep.

Kalendarzyk myśliwski:

Wolno polować na zające, lisy i rogacze, ptactwo wodne i błotne, jarząbki, cietrzewie, głuszce, drobie i pardwy.

Wydawca i naczelny redaktor: **Bohdan Mardyrosiewicz.**

OD REDAKCYI.

Zamiast programu puszczamy w świat pierwszy numer „O własnych siłach.“

Programem będzie dla nas wszystko to, co nam dolega, co nas boli, co nas cieszy. Każdy objaw dodatni lub ujemny, tyczący się stosunków społecznych u nas, podamy w świetle właściwem, nie zabarwionem niechęcią stronniczą lub kastową, której nie posiadamy. Chcemy po prostu być tem, czem czasopismo w pierwszej linii być powinno — chcemy być wyrazem opinii społeczeństwa, wśród którego żyjemy i dla którego pracujemy.

Opinia jest ósmą potęgą świata — powiedział ktoś. Być może — ale nie u nas. Będzie nią wszakże, jeżeli czytający ogół stanie się ogółem piszącym. Daleko na Zachodzie, we Francyi, Anglii i Ameryce każdy prenumerujący jakie czasopismo, czuje się wspólnikiem tego pisma, jest jego pilnym korespondentem, a pismo samo uważa za swój własny organ, za organ swoich przekonań politycznych, społecznych lub ekonomicznych. Redakcye czasopism takich, zasypywane z różnych stron szczegółami i faktami, są w możności wyrobienia sobie właściwego sądu o potrzebach kraju, wadach, które należy usunąć, nadużyciach, które potrzeba napiętnować. A u nas? U nas niestety chromają wszystkie redakcye na tym punkcie. U nas najtrudniej o korespondentów.

Ktoś raz powiedział, że nieszczęściem jest dla społeczeństwa, jeżeli nie piszą ci, którzy piszą dobrze, bo wtedy biorą za pióro tacy, którzy się pisać nie nauczyli. Z tego punktu widzenia rzecz biorąc — odzywa się Redakcya podpisana z uprzejmą prośbą do wszystkich tych, którzy pisać umią. Nagi fakt podany w jakiejkolwiek formie, byle prawdziwy, każdy objaw illustrujący nasze stosunki społeczno-ekonomiczne, lub świadczący o nowych w tej mierze prądach — będzie prawdziwem dla nas dobrodziejstwem i jako takie z wdzięcznością przyjęty. A naprzód już dziękując na tem miejscu za obietnice poczynione nam ze stron różnych na nasze listowne zaproszenia, wyrażamy nadzieję, że przy pomocy pilnych korespondentów podołamy zadaniu, jakie na się przyjęła podpisana

Redakcya.

Kilka uwag o stronie fizycznej w wychowaniu naszej młodzieży.

Moda, zbytek, brak samodzielności i charłactwo fizyczne tak częste u nas mają swoje źródło w wadliwym systemie wychowania dzieci. „Nie ma u nas dzieci!“ Zdanie to, tak często powtarzane, jest niestety aż nadto prawdziwe. Zaledwie dziecię przemówiło, wstępuje natychmiast w szeregi nieszczęśliwych istot, którym niańki, bony, rodzice lub nauczyciele na każdym kroku aż do znudzenia powtarzają: „nie uchodzi, tego nie rób, to nieładnie“ i t. p. I kwestyi nie ulega, że nie należy zostawiać dzieci bez nadzoru; lecz ustawiczne karcenie dozorowanego nie tylko nie przynosi korzyści, lecz owszem wyradza w dziecku skrytość i udawanie, mające uwolnić je od mentorowania nierozumnego i szkodliwego.

Jakże więc? Nie upominać dziecka, nie karcić, gdy przewiniło, nie prostować błędnych jego kroków? Nie tak myślałem. Powtarzam, że nie należy zostawiać dzieci bez nadzoru. Lecz one nie powinny czuć tego nadzoru, nie powinny nawet wiedzieć, że są strzeżone; słowem opieka rozumna powinna być podobną do rozumnej miłości rodzicielskiej, tem prawdziwszej i większej, im objawy jej są rzadsze a znajdujące wyraz swój w czynach a nie w słowach i pieszczotach bezmyślnych.

Cały system w ogólności, a w szczególności fizyczna część wychowania publicznego i domowego u nas — jest wadliwym a tem samem szkodliwym. W pierwszej linii dziecko nie jest tem, czem według praw przyrody być powinno — ono nigdy nie jest sobą, nie jest po prostu dzieckiem.

Dzieci zdrowe, rumiane, wesołe i swawolne widać chyba tylko na wsi pod słomianą strzechą lub na obrazkach rodzajowych malarzy. A nasze? Biedne, wątłe, anemiczne istoty, noszące w sobie często zaród szkodliwej choroby i robiące wrażenie lalek z teatru figur woskowych. I czemuż to przepisać? Wielu, bardzo licznym nawet przyczynom i zaprowadziłoby to nas za daleko, gdybyśmy o wszystkich mówić chcieli. Może kiedyś nadarzy się lepsza ku temu sposobność i obszerniej pomówimy o przyczynach, bo tym tylko sposobem złe da się wyrwać z korzeniem; na teraz wystarczyć nam musi wskazanie sposobów, za pomocą których złe dałoby się umniejszyć, skoro go usunąć nie podobna.

Ogólnem w dzisiejszych czasach jest narzekanie na modę. Począwszy od nakrycia głowy strojnej damy a skończywszy na jej trzewiczku wszystko jest modne i ona sama modną. Nic to, że rujnuje męża, głupstwo, że podkopała dobrobyt całej rodziny,

której jest członkiem, nie uważa, że kapelusz, w który się ustroiła, mógłby pokryć koszta cieplejszego odzienia jej własnych dzieci a suknia jej sprawiona kosztem sumienia męża lub utratą własnej godności. Coute-que-coute — ona musi być modną, bo taką jest jej przyjaciółka, bo takim jest ogół. A panowie? Oni tacy sami. X. zrobił to, Z. kupił owo. Nie można pozostać w tyle, nie można dać się zawstydzić, potrzeba się postawić. Dobrze, ależ X ma rentę roczną, przewyższającą cały nasz majątek, a Z jest właścicielem rozległych dóbr. Co dla nich jest drobnym wydatkiem, jest dla nas zbytkiem, życiem nad stan, lekkomyślnością, wadami, któremi upadliśmy a z których nie możemy się wyleczyć, albo nie chcemy. Bo czy pomyśleliśmy nad tem, że my sami wpajamy w dzieci nasze już od lat najmłodszych bałwochwalcze uwielbienie dla mody, że staramy się jakby o coś najlepszego zrobić z dzieci naszych modne laleczki, ubrane w niesmaczne, nieestetyczne, niehygieniczne, ale za to modne gałganki i baczymy pilnie na to, ażeby dziecko to obracało się tylko w towarzystwie równie ubranych laleczek i pod żadnym warunkiem nie wdawało się z dziećmi, których rodzice z braku funduszów albo z innych przyczyn nie mogą lub nie chcą dzieci swoich w podobny sposób stroić. Czem skorupka za młodu nasiąknie, tem trąci na starość — mówi stare przysłowie. Modne dziecko staje się modnym młodzieńcem lub modną panną, ażeby z czasem zostać modną damą i w następstwie chować dzieci swoje równie bezmyślnie, jak bezmyślnie ją chowano. A strona fizyczna tego? Jeszcze może gorsza. Wystrojone jakby na wystawę dziecko nie może być naturalnem. Siedzi sztywnie z obawy, by nie pomnąć swojego ubrania, chodzi niezgrabnie, bo je krępują w ruchach opięcia dziwaczne i przeróżne falbanki, słowem w domu i na przechadzce jest ono niewolnikiem mody, przedmiotem dumy macierzyńskiej i uśmiechu politowania wszystkich rozumniejszych, ale nigdy sobą. A ono tymczasem potrzebuje przedewszystkiem ruchu i swobody. Ruch daje mu wzrost i siły, swoboda wyrabia w niem świeży umysł i dowcip i przygotowuje zawczasu do samodzielności i myślenia.

Europejczyka, przebywającego po raz pierwszy w Chinach, uderza odrazu pewna bardzo charakterystyczna osobliwość, a tą jest nadzwyczajne podobieństwo rysów twarzy i całej postawy u Chińczyków. Czem się to tłumaczy? Fizyologowie powiadają, że wspólność myśli i uczuć, a bardziej jeszcze sposób życia odbija się jednakowo na twarzy dwojga czułych małżonków i ci stają się z czasem do siebie podobni.

Przedstawmy sobie teraz naród cały, który tylko tak myśli, robi i czuje, jak mu z góry nakazano, przedstawmy sobie, że naród ten rodzi się wedle przepisów, żyje wedle nich i umiera podług z góry przewidzianych i w ustawę ułożonych model, że jednostka tego narodu w całem swojem życiu nie znajdzie się ani razu w sytuacyi, w której musiałaby się do własnej twórczości albo inteligencyi odwoływać — a wytłumaczymy sobie łatwo, dlaczego jeden Chińczyk tak jest podobny do wszystkich a wszyscy do jednego. (Dok. nast.)

Czy należy szczepić ospę w ogóle a w czasie panującej epidemii w szczególności?

Pytanie to wydało nam się tem więcej na czasie, że jak to na innem miejscu wspomnieliśmy, ospa już do naszego miasta zawitała. Zamierzając w piśmie naszem stać na straży interesów miasta, uważaliśmy za słuszne poruszyć tę kwestyą i uprosiliśmy jednego z naszych lekarzy o zdanie w tym względzie, który nam następująca przysłał odpowiedz:

Już w dawniejszych czasach starano się w jakiś sposób zapobiedz strasznym spustoszeniom, jakie ospa pomiędzy ludnością sprawiała, a wychodząc z doświadczenia, że zazwyczaj tylko raz człowiek ospę prawdziwą przebywa i że przebycie to chroni go na przyszłość od zarażenia, powzięli jeszcze Chińczycy i starożytni Grecy myśl szczepienia ospy; nie znając jednakowoż ospy krowiej, szczepili limfą z krost chorych na ospę zebraną czyli inaczej mówiąc zarażali umyślnie swe dzieci, sądząc, że przez to dostaną one ospy lżejszej i takową łatwiej przebędą. Nieszczęśliwy ten pomysł rozszerzył się dość znacznie a w początkach 18. stulecia prawie w całej Europie był w użyciu.

Wkrótce jednak przekonano się, że szczepienie takie wywołuje tak samo ospę naturalną z jej następstwami i takowe zarzucono.

Dopiero z końcem 18. stulecia (r. 1796) spostrzegł angielski lekarz Edward Jenner, że ludzie z bydłem mający do czynienia, jeżeli przypadkowo zarazili się ospą

Z obserwatoryum.

Powiadają, że dziennikarstwo jest czemś w rodzaju plagi egipskiej. I jest w tem nieco słuszności. Niegdyś plagi biblijne psuły krew ludowi wybranemu, uszczęśliwiającemu kraj Faraona; teraz dzienniki zakłócają spokojne... trawienie wybrańcom z pośród różnych klas ludu, stworzonym przecież jedynie gwoli uszczęśliwienia świata. One to, przynaglając ich często do próby sił w zakresie myślenia, odbierają im przyrodzoną wesołość, a przykrawając czasami togę społeczną odpowiednio do — wzrostu, ograniczają swawolną swobodę, ów nimbus, którym wybrańce tak chętnie chcieliby się otaczać.

Jeżeli mimo to nawiedzamy podobną plagą tutejszą publikę, poczuwamy się do obowiązku, czyn nasz wytłómaczyć.

Dziennik jest w dzisiejszych czasach jedynym bojownikiem o losy ludzkie, losy, które wiek XIX. musiał oddać w emissyą bankowi Wysokiej ale niewypłacalnej Porty, bo utrzymują się na giełdzie życia ciągle poniżej nominalnej wartości. O losy te walczy wprawdzie kilku inspektorów: przemysłowy, podatkowy itp., niekiedy i sąd karny, ale ich obrona rozciąga się zwyczajnie na ową „lepszą cząstkę“, co do której każdy z prawdziwem zadowoleniem wykluczyłby ich łaskawą pomoc.

Takiego bojownika nam brakowało, chociaż gwałtownie potrzeba jego uczuwać się dawała.

Pojawienie się jego nie wkłada na nikogo żadnych szczególnych obowiązków; nawet nie rości on sobie pretensyi, aby oczekiwano go z otwartemi ramionami i przyjmowano z wielką radością.

Spodziewać się jednak wypada, że skoro naprzeciw jednego zwyczajnego gefreitra, wracającego z urlopu, wyrusza cała czereda nianiek i kucharek w towarzystwie miejskiej muzyki ze stósowną deputacyą, także i naszemu bojownikowi przypadnie w udziale honor odbycia tryumfalnego wjazdu na koszt gminy w (drewniane) mury tutejszego grodu.

Znana powszechnie uprzejmość ludności i instytucyi, nie pozwalająca nawet przejezdnemu commis-voyagerowi wjechać i wyjechać bez okazania mu uczuć w bankiecie; znany sztos do wylewu tych uczuć, w jakim miasto się znajduje, a wreszcie pewien brak okazyi do tego, każe nam wierzyć, że i przybycie naszego bojownika da hasło do złożenia mu libacyjnego uszanowania.

Jako pośrednio interesowany nie chcę zdradzać publicznych tajemnic, dotyczących przygotowań właśnie względem takiego przyjęcia. Ale w interesie samych urządzających muszę donieść, że Prześwietny Magistrat znalazł silnego konkurenta w towarzystwie toastowem, wskutek czego, jeżeli nie nastąpi jakie porozumienie, odbędą się na cześć naszego bojownika aż dwa uszanowania.

Mianowicie magistrat, usłyszawszy tylko o zamierzonem przybyciu, zwołał posiedzenie rady celem wyboru komisyi do ułożenia programu przyjęcia i do wypracowania mów, przy tej sposobności wygłosić się mających. Ze swej strony postawił wniosek, aby w dzień przyjazdu wysłać na dworzec deputacyą (za zwrotem kopytkowego) i kilkunastu obywateli z lampionami.

Dzierzawca propinacyi, który w drodze zaliczki miał pokryć koszta wykonania programu, zapewniał uroczyście, iż komisye ad hoc ustanowione pokończyły swoje prace, i wszystko byłoby już w porządku, gdyby nie towarzystwo toastowe. Towarzystwo to windykując sobie na mocy długotrwającego zwyczaju, wyłączne

krowią, u krów na wymionach czasami występującą, byli wolni od ospy naturalnej. Stwierdził zarazem doświadczeniem, że limfa wzięta z krosty wywołanej u dziewki dojącej krowy chore na ospę, wywołuje tak samo jak i ospa krowia krostę tylko w miejscu szczepienia, nie sprowadzając żadnej cięższej choroby. — Spostrzegłszy to, zaszczepił kilka osób i przekonał się, że osoby te nie tylko podczas epidemii ospy prawdziwej takową się nie zaraziły, ale nawet kilkakrotnie ospą prawdziwą szczepione, takowej nie uległy. Odkrycie Jennera zostało wkrótce entuzyastycznie przyjęte i już w pierwszych dwóch latach w samym Londynie 10000 osób zaszczepiono. W roku 1803. zbudowano zakład „Królewski instytut Jennera dla wytępienia ospy“ i powszechne zaprowadzono szczepienie. Za Anglią poszły inne państwa i szczepienie jako dobrodziejstwo w całej Europie zostało przyjęte.

Zapał, z jakim się do szczepienia rzucono, ostygł nieco, gdy do szczepienia wzięli się ludzie niesumienni, którzy nie zachowując potrzebnych ostrożności, szczepili limfą zebraną z dzieci chorych lub też nie przestrzegali należytej przy szczepieniu czystości. Podniosły się poważne głosy przeciw szczepieniu, twierdzące, że szczepienie nie jest operacyą tak błahą, jak ją lekarze przedstawili, że można przeszczepić i inną chorobę, a na koniec najcięższy zarzut, że szczepienie ochronne nie chroni od ospy naturalnej. Głosy te znalazły chętny posłuch i rozwinęła się z jednej strony gwałtowna agitacya przeciwników szczepienia, z drugiej sumienna praca lekarzy i naukowe badanie, o ile zarzuty przeciwników są ważne. — Walka ta, jak to można było przewidzieć, skończyła się zwycięstwem ludzi pracy i dobrej woli i dzisiaj nikt prawie nie wątpi, że szczepienie ochronne jest dobrodziejstwem ludzkości, że chroni na kilka lat od skłonności do zarażenia się ospą naturalną i że chociaż szczepiony czasami ospy naturalnej dostanie, takowa przebiega daleko lżej niż u nieszczepionych, nie pozostawia po sobie szkodliwych następstw i kończy się prawie zawsze wyzdrowieniem. — Jeżeli jeszcze dzisiaj pojawi się tu i owdzie jakiś głos przeciw szczepieniu, to przeważnie tylko przeciw szczepieniu limfą zbieraną z dzieci. Pokazało się bowiem, że szczepiąc taką limfą rzeczywiście zdarzały się wypadki przeszczepienia innych chorób a mianowicie kiły. — Jest więc rzeczą sumienia, by lekarz chcący szczepić limfą zbieraną z dzieci czyli tak zwaną krowianką humanizowaną, zbierał takową tylko z dzieci zupełnie zdrowych i ze zdrowych rodziców pochodzących. Kto raz miał do przeprowadzenia takie szczepienie, wie, z jakimi to połączone jest trudnościami, dodawszy do tego, że szczepienie limfą humanizowaną jest słabsze i króciej trwa, przyjdziemy do słusznego wniosku, że czas by było to szczepienie z dziecka na dziecko porzucić i odtąd szczepić tylko krowianką prawdziwą. Jednorazowe jednak szczepienie chroni od ospy tylko na kilka do kilkunastu lat, z czasem siła ochronna słabnie i dlatego należy po 10 do 12 latach szczepić powtórnie.

W tych krótkich słowach odpowiedziałem, zdaje mi się, już na pierwszą część założonego pytania i powtarzam tutaj jeszcze raz, że szczepienie ochronne jest dobrodziejstwem ludzkości, chroni ją od niebezpieczeństw ospy naturalnej i że przeto należy koniecznie szczepić wszystkich krowianką prawdziwą, jako jedynie wolną od wszystkich zarzutów i najpewniej od ospy chroniącą, — powtóre, że po upływie 10—15 lat należy szczepić się powtórnie (rewakcynować).—Rewakcynacya powinna tem więcej znaleść zwolenników, że jest ona niejako kamieniem probierczym, czy szczepienie pierwsze ma jeszcze moc ochronną. Jeżeli ma, to szczepienie powtórne pozostanie bez skutku i szczepiony prócz zdarcia przyskórka nie dozna żadnych dolegliwości.

Jeżeli nie ma — to przecież lepiej mieć na ramieniu dwie krosty i znieść nic nie znaczący ból, niż narazić się na dostanie ospy naturalnej ciężką chorobę a często i śmierć. — Gdybym się nie bał znudzić Sz. Czytelników, mógłbym przytoczyć własne daty statystyczne, zebrane w czasie ostatnich epidemij, z których by się wykazało, że z nieszczepionych chorych na ospę naturalną umiera około 50% t. j. blisko połowa, ze szczepionych 2—3% i to jeszcze przeważnie takich, którzy już dawno t. j. w dzieciństwie szczepieni byli. Gdyby nic więcej, to samo to ogromne obniżenie śmiertelności powinno każdego niedowiarka nawrócić i zrobić go zagorzałym zwolennikiem szczepienia. Jeżeli w ogóle szczepić należy, to tem

---

prawo urządzania wieczorków przywitalnych i pożegnalnych tak dla swoich członków, ich dzieci, krewnych, powinowatych, kuzynów jak i ich znajomych, jakie by kiedykolwiek były potrzebnymi, założyło swoje veto przeciwko ingerencyi obcej.

Przedewszystkiem zaznaczyło, że członkowie jego czuliby się bardzo obrażonymi, gdyby im nie pozwolono zrobić składki na cel tak wzniosły, jak sprawienie kolacyjki. Powtóre, że kolacyjka przez nie urządzona jest zawsze tak obfitą, że nie tylko sami członkowie ale także „solenizant“ i służba może się pożywić. A wreszcie, i to najważniejsze, iż nabyta w długoletniej praktyce sztuka toastowania daje rękojmię, że publiczność tutejsza godnie zostanie gościowi zareprezentowaną. Na dowód miano przedłożyć kilka formularzów takich toastów.

Propinator nie potrafił na pamięć ich powtórzyć. Ze streszczenia podanego, możnaby je mniej więcej w ten sposób odrestaurować:

Na wieczorkach przywitalnych:

Toast pierwszy (do którego potrzeba wiedzieć rodzaj zasług, jakie toastowany położyć może, w braku danych, wystarcza przypuszczenie).

Niewymowną wdzięczność winniśmy niebiosom, że pozwoliły nam dożyć chwili, w której możemy naszemu Wielmożnemu Gościowi przedstawić nasze osobistości; niewymowną wdzięczność naszemu Wielmożnemu Gościowi, że raczył wyświadczyć nam łaskę przez okazanie swojej facyaty, której oglądania oczekiwaliśmy z takiem upragnieniem.

Panowie! Nasz Wielmożny Gość, jakkolwiek dopiero w kwiecie wieku, bo nie wiem, czy ma spełna lat — już położył niespożyte zasługi dla kraju, dla nas i dla ludzkości. Tak, moi panowie, on raczył się swego czasu urodzić i wychować, przez co wzmocnił kraj nasz o jednego człowieka, a ludzkość o jedną jednostkę. To nie są bajki, nie każdy to potrafi. Ja sam znałem wielu ludzi, którzy wcale się nie urodzili, albo urodziwszy się, wcale się nie wychowali, i takich może nawet pomiędzy nami jest bardzo wielu. Wielmożny Gościu! Twoje zasługi dotychczasowe dają nam gwarancyą, iż pokonasz także i inne trudności, jakie by Ci na drodze życia w poprzek stanęły, i że nie zabraknie Ci sił do pracy na pożytek kraju, ludzkości i — wszystkich świętych.

Wnoszę zatem toast na cześć naszego Wielmożnego Gościa.

Toast ostatni (do którego potrzeba wiedzieć, że butelki mają się już ku schyłkowi; w braku danych, należy się w tym kierunku poinformować).

Najzacniejszy, najgodniejszy i najszlachetniejszy, Wielmożny nasz Gościu!

Tylko wybrańców swoich wyposaża Opatrzność zaletami, jakie w największej mnogości i ilości Ty, Wielmożny nasz Gościu, posiadasz, a z których bez wątpienia najgłówniejsza jest Twoja łaskawość. Przyjąłeś nasze najskromniejsze objawy najgodniejszej czci i najzasłużeńszego poważania z uprzejmością, wskazującą najwyraźniej na najszlachetniejszą wyrozumiałość. Od razu podbiłeś nas najkompletniej i zjednałeś sobie nas na najdalsze życie, do najostateczniejszej grobowej hm!.... deski. Pokochaliśmy Ciebie, Wielmożny Gościu, jak swego najlepszego syna, najdroższego brata, jeszcze więcej, najlepszego z najlepszych ojców, obrońców, opiekunów i kuratorów.

więcej podczas zbliżającej się lub panującej epidemii; a przecież jest wielu nawet ludzi inteligentnych w Kołomyi, którzy hołdują dziwnemu przesądowi, że podczas epidemii szczepienie jest złem! — wygląda mi to zupełnie tak, jak gdyby państwo, posiadające znakomitą broń i dobrze wyćwiczonych żołnierzy, bawiło się niemi co roku na wiosnę tylko podczas pokoju dla odstraszenia wroga, gdy zaś wróg w granice państwa wkroczył, żołnierzom broń złożyć kazało, bo niebezpiecznie jest walczyć bronią podczas wojny. Państwa takiego nie ma i żadne z istniejących takby nie zrobiło, bo wróg nie uniósłby się równą szlachetnością i dla tego granic nie opuścił — a zatem i my tak zrobić nie powinniśmy, aby nam nie zarzucono niedołęstwa. Mamy dzielną broń — szczepienie, wroga wkraczającego w granicę — epidemia. Nie składajmy broni, ale owszem użyjmy jej jak najprędzej i jak najwięcej. Niech nasze władze sanitarne w porozumieniu z władzami szkolnymi przeprowadzą jak najprędzej rewizyą wszystkich uczniów, niech nieszczepionych zaszczepią, a szczepionych starszych rewakcynują; niech uczynią to samo władze wojskowe z żołnierzami i rekrutami, właściciele warsztatów z swoją czeladzią, ojcowie z swoimi dziećmi, panowie ze służbą, a stanie zbrojna armia, która się wrogowi pokonać nie da i ten ze wstydem granice miasta naszego opuści. — Jeżeli jednak kiedy, to podczas epidemii w szczególności należy dbać o szczepienie tylko krowianką prawdziwą. Dr. G. S.

Przegląd polityczny.

Przedłożenie wojskowe, kwestya propinacyjna i sprawa niepodzielności gruntów włościańskich, trzy te kwestye, zajmują dziś prawie wyłącznie umysły polityków obydwu połów monarchii austro-węgierskiej. Dla nas najważniejszy bez kwestyi sposób, w jaki załatwioną zostanie sprawa propinacyjna. Wstąpiła ona w nowe stadyum. Projekt sejmowej komisyi propinacyjnej już gotowy i rozdano go posłom sejmowym.

W państwie niemieckiem nie mogą się uspokoić ze sprawą Geffkena. Prasa wolna w odbronie profesora odniosła walne zwycięstwo nad jurgieltnikami żelaznego księcia, który tym razem stanowczo podrwił sprawę. Chętnie by się też wycofał on z polityki kolonialnej, która sprawia mu niemało kłopotów, a szanse daje prawie żadne.

Stan rzeczy we Francyi dałby się skreślić frazesem: du sublime au ridicule. Tragikomedya, albo libretto do operetki, której koniec może być straszny. Boulanger, rewizya, stuletni obchód wielkiej rewolucyi francuskiej, cezaryzm i rojaliści, revanche i wiecznie niespokojny mob paryski: wszystko to na tle karnawału stolicy świata. Robi to wrażenie igraszki nieopatrznych dzieci nad przepaścią.

Najważniejszą może z kwestyi na porządku dziennym europejskiej polityki jest zwycięstwo, jakie odniósł król serbski Milan nad Serbami. Chociaż, kto wie, czy zwycięstwo to, nie jest zwycięstwem Pyrrhusowem. Oto, co piszą z Belgradu. Król Milan odniósł zwycięstwo, a jednak nikt tu nie wierzy, aby długo pozostał na tronie. Według twierdzenia ludzi kompetentnych, król już znużony rządami i jeżeli nie wszystko pójdzie po jego myśli, nie zawaha się złożyć koronę. Dawno zresztą byłby to uczynił, gdyby mu chciano wyznaczyć dostateczną rentę. Ideałem jego jest życie wygodne, dostatne, któreby prowadził, jako człowiek prywatny w Wiedniu lub Paryżu. (Gazeta Narodowa).

Angielska korespondencya podaje senzacyjną wiadomość, stwierdzającą powyższe doniesienie, mianowicie, iż król Milan pomimo pojednania się z partyą radykalną i przyjęcia nowej konstytucyi, znużony jest panowaniem i chce abdykować.

K R O N I K A

Owacye dla byłego c. k. Starosty p. Kuczkowskiego z powodu rychłego odjazdu jego na zaszczytne stanowisko delegata w Krakowie przybrały ogromne rozmiary i są nowym dowodem, że społeczeństwo nasze umie ocenić prawdziwą zasługę. Prócz wielu przyjęć ze strony osób prywatnych, żegnali go członkowie Rady powiatowej z marszałkiem p. Jasińskim na czele, żegnali go wszyscy wójtowie 70 gmin powiatu Kołomyjskiego, żegnało miasto, Kasyno-Resursa, kasa oszczędności — gmina miasta Pe-

Wierzymy najmocniej, że przyjdzie czas, kiedy poznasz się na nas, zaszczycisz nas nawzajem swoimi najłaskawszymi afektami, poznasz, że warto nas wziąć pod ojcowskie skrzydła.... a może i w kuratelę.

Tymczasem wznoszę najserdeczniejszy toast: Kochajmy się! gdzie i jak kto może.

Na wieczorkach pożegnalnych:

Toast pierwszy (do którego potrzeba wiedzieć kurikulum życia toastowanego: w braku tegoż, potrzeba zebrać szczegóły z jakiej biografii).

Wielmożny nasz Przyjacielu!

Ciężko dotknięci zrządzeniem losu, które wyrywa Ciebie z naszego koła, zgromadziliśmy się dzisiaj, aby ostatni raz wynurzyć przed Tobą nasze uczucia.

Panowie! Na całej ziemi, na całym świecie od Częstochowy aż do Kalwaryi mogły być głośne zasługi męża, który żył pośród nas, a teraz nas opuszcza; mogłyby były być, gdyby on nie był człowiekiem skromnym, człowiekiem cichej pracy. Był on jednak jednym z owych skromnych, o których cichej pracy nie wie nikt, a może i on sam nawet. Ale w tem właśnie mamy dowód wyższości po nad zwyczajnych śmiertelników. Jeżeli bowiem zasługi były rozgłośnymi, natedy długi szereg zasług, pomieszczony w herbarzu Niesieckiego, musiałby być uzupełniony, a w następstwie tego okazałaby się potrzeba wydania nowego nakładu. Byłoby to bez wątpienia z wielką szkodą dla kraju a przedewszystkiem tych, którzy posiadają dawniejsze edycye; ze szkodą dla wiedzy, bo wywiązałoby spory między historykami cytującymi z różnych wydań; ze szkodą dla handlarzów, bo musieliby nabyć cały zapas dawniejszego wydania, chociaż odzwyczaili się już zawijać w drukowany papier.

Panowie! My zawsze wysoko cenimy ludzi cichej pracy, bo to jeden z naszych. Oby takich jak najwięcej było, a ci co już są, oby jak najdłużej żyli. W ręce naszego Wielmożn. Przyjaciela.

Toast ostatni (do którego potrzeba, aby toastujący mógł się na nogach utrzymać).

W żalu, ściskającym nam serca, a powiększonym poprzednimi toastami, zaledwie tyle mogę wydobyć głosu, aby jeszcze kilkoma słowami poprzedzić ten toast ostatni. Wolałbym być w tej chwili bobrem, bo to ułatwiłoby mi znacznie moje zadanie. Wypłakałbym się, a każdy poznałby głęboki mój smutek, którego tak — najdłuższą nie zmierzy ołowianka.

Panowie i Ty Wielmożny Przyjacielu! Podnosili tu różne Twoje zasługi i zalety, ale zapomniano o jednej i to największej, bo dotychczas nie uregulowanej żadną ustawą.

Panowie! Ten człowiek, ten mąż umiał zawsze pogodzić odpoczynek z wypoczynkiem, i na odwrot, wypoczynek z odpoczynkiem. Jest to zaleta, która zaledwie na trzy wieki raz u kogoś się znajdzie. Bez żadnej instrukcyi, bez żadnego przepisu potrafił pogodzić te walczące ze sobą partye. Panowie! Świat zaginie, ale pamięć nie może zaginąć o tem, że takiego człowieka mieliśmy wśród siebie, takim ludziom należy się cześć i nasza dozgonna miłość, jaką i on nas obdarza, co oby jak najdłużej trwało, wychylam toast staropolski „kochajcie się.“

Czy veto towarzystwa toastowego odniesie skutek trudno przewidzieć.

czeniżyna, słowem otrzymał szanowny delegat tyle dowodów prawdziwego żalu, że go tracimy, i sympatyi, którą zdobył sobie w czasie 22-letniego urzędowania swojego w naszem mieście. że i on z swojej strony tylko z ciężkiem sercem odjeżdża od nas tam, gdzie go czeka zaszczytne wprawdzie lecz nader trudne stanowisko. My ze swej strony życzymy p. delegatowi, ażeby stanowisko to było mu tak lekkiem — jak ogólnym jest żal nasz po jego utracie. Z obowiązku naszego kronikarskiego notujemy jeszcze, że kasa oszczędności miejska dała odjeżdżającemu w upominku drogocenny pierścień brylantowy, rada miejska tutejsza puhar złoty, gmina miasta Peczeniżyna tacę srebrną z adresem, a zaś Kasyno-Resursa pożegnała swojego długoletniego członka 21. b. m. bankietem wspaniałym, w którym wzięło udział około sto osób, a który wśród toastów i wesołej pogadanki przeciągnął się do godziny 5. z rana.

Ospa panująca epidemicznie w kilku wsiach powiatu Kołomyjskiego, pojawiła się także w naszem mieście — jak dotąd szerzy się najwięcej w okolicy kolei, pojawiają się jednak dosyć liczne wypadki w samem mieście zwłaszcza pomiędzy ludnością żydowską. — Znana zaraźliwość tej choroby każe się obawiać, że ona wkrótcejeszcze większe przybierze rozmiary, jeżeli ludność nie zechce poprzeć usiłowań lekarzy.—Jak w innem miejscu wspominamy szczepienie jest najpewniejszym środkiem ochronnym, musimy zatem zachęcić mieszkańców, by się jak najprędzej szczepić kazali. Prócz ospy pojawia się sporadycznie dur brzuszny.

W Obertynie wybuchł dur plamisty (Typhus exenthematicus) a ofiarą jego padł już tamtejszy burmistrz.

Bal „Sokołów“ zapowiada się świetnie. Już to w ogóle zabawy urządzane przez to sympatyczne Towarzystwo, mają swoję tradycyą. zabiegi zaś komitetów i podkomitetów około czynności przygotowawczych każą się spodziewać, że bal ten wypadnie pod wieloma względami jeszcze lepiej, aniżeli w latach poprzednich. Komitet przygotował dla swoich gości miłe niespodzianki w formie eleganckich i z szykiem i artystycznym gustem wykonanych porządków tańców i symbolicznych kokardek, zamiast orderów kotylionowych. Podnieść należy, że i w tem, jak zawsze, kierowała komitetem myśl zacna i poczciwa, ażeby nie płacić obcym fabrykantom za rzeczy, które w lepszym gatunku na miejscu można sporządzić.

We wtorek dnia 29. b. m. urządza tutejsza korporacya szewców nabożeństwo żałobne za duszę śp. Kilińskiego, zaś 27. b. m. kasyno mieszczańskie wieczorek na pamiątkę powstania styczniowego.

Baczność. Osławiony Frenkel z Mödlingu, fabrykant tandytnego obowia w Kołomyi. Jak się dowiadujemy, najęto już nawet lokal w tym celu i maluczko, a pocznie nas uszczęśliwiać obcy spekulant towarem, którego nikt niechciał nabywać w innych miastach. Ażeby uniknąć excesów pożałowania godnych, jakie z tego powodu miały miejsce we Lwowie a szczególnie w Krakowie, odzywamy się do patryotyzmu naszej dobrze myślącej publiczności z dobrą i jedynie skuteczną radą: Nie kupujcie u obcego niesumiennego spekulanta, skoro macie dobrych i sumiennych szewców, a licho pójdzie sobie rychło precz, skąd przybyło.

Groźny pożar zniszczył w tych dniach część budynków destylarni Szczepanowskiego w Peczeniżynie. Explozya nafty w jednym z rezerwoarów, w którym się mieściło około 800 beczek tego zapalnego materyału, była tak straszliwą, że detonacyą słyszano w okolicach naszego miasta. Straż pożarna nasza telegraficznie zawezwana z pomocą miejscowych robotników zlokalizowała ogień — który nie przybrał szerszych rozmiarów. Straty znaczne.

Wieczorek na pamiątkę powstania styczniowego, urządzony staraniem „Czytelni im. Kraszewskiego“ — z czynnym współudziałem Towarzystwa muzycznego w dniu 22. stycznia b. r., wypadł wspaniale i zrobił na licznie zgromadzonej publiczności podniosłe wrażenie. A naprzód słowo wstępne, wypowiedziane przez p. Bubellę z ogniem i właściwą mu serdecznością. Skreśliwszy silnymi słowy nieszczęścia, jakie sprowadziło na naród nasz ostatnie nieszczęsne zbrojne powstanie, wykazawszy zgodnie z prawdą właściwą przyczynę i powód, a właściwie moralnego autora tych pożałowania godnych wypadków, uczciwszy serdecznymi słowy uczestników powstania, a cieniom ofiar powieszonych, poległych na polu sławy i na Sybir zesłanych poświęciwszy rzewne wspomnienie — zakończył szanowny mowca. że jak nic w świecie, tak i tyle krwi bohaterskiej nie poszło na marne. Naprzód bowiem daliśmy nowy dowód, że żyć mamy prawo, — a żyć możemy tylko wolni — a powtóre z nieszczęść, które były wypływem ostatniego powstania, wyciągnął naród dla siebie naukę, że zbrodnią byłby każdy nowy ruch zbrojny. Nie wypływa z tego, jakoby należało ustać w walce z wrogiem. Nie, walczmy, aż do ostatka, bo w walce nasze zbawienie. Należy tylko pole walki zmienić, należy przenieść bój na pole, na które nie sięgają kule armatnie ani leją się krwi strumienie. Ażeby wszakże w walce tej zapewnić sobie zwycięstwo, należy zacząć od pracy nad sobą. Nauczmy się karności i podporządkowania spraw prywatnych interesom ogółu, wyrzeczmy się zbytku, oduczmy się zbyt wybujałego indywidualizmu, który tak często u nas psuje najlepsze chęci, a wtedy możemy zabrać się z otuchą do pracy innej i walki, która nas z pewnością zaprowadzi do zwycięstwa. Nastąpiła część muzyczno-wokalna. Chór Towarzystwa muzycznego im. Moniuszki odśpiewał bardzo poprawnie Bojarskiego „Szare płaszcze“ i Wrońskiego „Krakowiaka“; panna R. odśpiewała nadzwyczaj dźwięcznym głosem, którym włada znakomicie „Dumkę“ Kratzera i Moniuszki „Dwie Zorze.“ Panna Mich. oddeklamowała z siłą i zrozumieniem pełen treści i znaczenia wiersz „Jeszcze nie zginęła“ – a zakończył wieczorek ten pod każdym względem udały obraz z żywych osób przedstawiający Zmartwychwstanie, kompozycyi i układu p. Ant. Sidorowicza, któremu wyrażamy na tem miejscu wdzięczność i uznanie za trudy i starania nadzwyczajne, z jakimi połączone być musi ugrupowanie przeszło 20 osób. Dla tych, którzy nie widzieli obrazu lub nie mogli odczytać jego znaczenia, podajemy następujące wyjaśnienie. 1) Centrum obrazu zajmuje grobowiec, którego płytę pokrywającą odwalają wspólnym wysiłkiem szlachcic kontuszowy, rzemieślnik w bluzie robotniczej i wieśniak w krakowskim stroju. — 2) Z otwartego przez tych przedstawicieli trzech klas społecznych grobu wystąpiła Polonia w koronie i płaszczu królewskim, trzymając w prawej skrwawiony wieniec ciern. a lewą podaje Ruthenii. która z lirenką przy boku siedzi na grobowcu i wyciąga obie ręce ku Polonii jakby mówiła: „przez Ciebie chcę być dźwigniętą!“ — Po prawej ręce Polonii stanęła Lithuania w gotowości do boju z mieczem w dłoni, osłaniając się tarczą z wizerunkiem Pogoni. — 3) W głębi obrazu po prawej 3 cnoty kardynalne uosobione; oparta o krzyż, w zwątpieniu pogrążona Wiara, — a trzymająca kotwicę Nadzieja wskazuje jej gorejące serce — które wpatrzona w Polonię Miłość wznosi w górę, — jakby chciała mówić: „pokochaj a uwierzysz!“ — 4) W duchowej korespondencyi z temi 3-ma figurami zostaje grupa lewej strony obrazu: siedząca przy kądzieli Dama, pouczająca z książki Mołodycę i leżącego na ziemi Krakusa — za nimi Hucuł ściskający oburącz rękę Magnata polskiego, który z prawicą wzniesioną jak do przysięgi zdaje się głosić słowa przymierza, przy nich zaś dzieweczka krakowska wskazująca obudwom żywym ruchem grupę Wiary, Nadziei i Miłości. — Na samym przodzie z kraju ilustruje znaczenie tej gromady skrzydlaty gieniuszek z rozwianą wstęgą z napisem: „wolni z wolnymi, równi z równymi.“ — 5) Odpowiednio do 3ej grupy, w głębi po lewej uosobiona Nauka patrzy poważnie, z globem w ręku i płonącą pochodnią wiedzy, — silną w postaci Praca dźwigająca młot i taczki i wiotka a skrzydlata Sztuka oparta o harfę i trzymającą paletę. Z ostatniemi postaciami wiąże się 6) gromada (z przodu obrazu po prawej) pięciu wieśniaków i wieśniaczek polskich i ruskich z narzędziami pracy — i leżący na samym froncie w bezczynnej gnuśności krakus, którego podźwignąć się stara skrzydlaty Gieniuszek, mający u stóp tarczę z napisem: *prawdą a pracą.* — U szczytu obrazu w głębi Orzeł biały w locie, trzymający w szponach trąbę sławy i napis „Nie zginęła!“ — Cała myśl obrazu krystalizuje się w idei, że tylko w spólnej pracy i usiłowaniu wszystkich warstw społecznych, bratersko związanych silnie wiarą, nadzieją i miłością — leży zbawienie Ojczyzny.

Ale bez względu na to przygotował sobie nasz bojownik mówkę, aby ile możności popisać się płynną wymową. Moi Panowie! W każdem podchlebstwie jest tyle kłamstwa, ile w każdej prawdzie goryczy. — Żołądek sumienia rozstrzyga, co dla kogo strawniejsze.

Prymaryusz.

NADESŁANE.

Wszystkim P. T. Paniom i Panom, którzy raczyli pozować dnia 22. b. m. w moim obrazie, urządzonym w czasie obchodu pamiątki styczniowego powstania — serdeczne składam podziękowanie. **Antoni Sidorowicz.**

Fortepiany pianina na raty — od 300 do 700 złr. Sławne **harmonia amerykańskie** od 80 złr. Zastępstwo i skład dla wschod. Galicyi i Bukowiny.—PREMIOWANYCH HARMONIÓW Śliwińskiego, od 100 złr. — Wszelkie zamówienia podług katalogów załatwiam wprost z fabryk. Ponieważ sam płacę **cło i transport** do każdej stacyi kolejowej, zatem każdy instrument jest o 30 do **60 zł. tańszy** u mnie niż w każdym składzie—nawet w fabryce, gdzie trzeba zapłacić cenę fabryczną (tę samą co u mnie) i ponosić koszta i ryzyko transportu. — *Używane instrumenta* od 50 złr. — Używane instrumenta mieniam na nowe.— *Niezawodna tynktura ochronna od molów*, robactwa, stonog etc. (do fortepianów i mebli) 1 zł. 50 dla (moich odbiorców bezpłatnie)

Wypożyczenie 1 zł. do 12 złr. miesięcznie. — Że dostarczane przezemnie instrumenta są najstaranniej wybrane i tańsze niż wszędzie, świadczy fakt, że nawet osoby z bardzo odległych miejscowości nadsełają mi liczne podziękowanie jak n. p. p. Lenczakowska, Lwów ulica Czarnieckiego. — Ks Skobielski. Dorożów koło Stryja — p. A. Aleksandrowicz Wiedeń Rudolfskaserne. — p Malinowski Tarnobrzeg p Morawski Sambor. — Ks Porębski Sassów. — Dr. Lambert Turka, (w Bośnii) — p. R. Wittig Biecz. — A Studziński, Lwów Łyczakowska. — p. Filipek Przemyślany. — Ks Kurłas, Stare Sioło koło Zbaraża i t. d.

Antoni Sidorowicz, Kołomyja, rynek

Karpackie ziółka

przeciw CHRYPCE, DUSZNOŚCI KASZLOM, etc. po 25 ct — mniej jak 3 pakiety nie wysyłam pocztą. — opakowanie 10 cnt.

Wielmożny Panie! Pańskie ziółka są mi JEDYNEM LEKARSTWEM, a mam już wyżej 90 lat proszę znowu o 4 pakiety.

Fr. Longchamps w Megyes (Siedmiogród).

Proszę znowu o 3 pakiety ziółek karpackich, które tak skutecznemi się okazały.

Ant Iwanicki, Cucyłów.

Co 4 tygodnie świeży transport HERBATY CHIŃSKO-ROSYJSKIEJ (od 3 do 6 zł. za pół kilo, która w całym powiecie kołomyjskim uzyskała zasłużoną sławę najlepszej, mimo że jest bardzo tania.

WODY MINERALNE wprost ze źródeł. — Benignina na piegi i plamy na twarzy płyn, 40 ct. i maść 60 ct. — ACAILANT na nagniotki 48 ct — Balsam na ODMROŻENIE 48 ct.— Wyborny OCET WINNY i włoska OLIWA. Wszelkie środki toaletowe, desinfekcyjne, chirurgiczne, — mydła, szczoteczki do zębów, termometry etc. etc.

Apteka A. Sidorowicza w Kołomyi.

W. Żuławski

optyk w Kołomyi

obok cukierni p Skrzyńskiego

przyjmuje wszelkie zamówienia i naprawy w zakres optyki, fizyki, miernictwa i lecznictwa wchodzące jako to:

przyrządy naukowe, okulary, cwikery, lornetki teatralne i polowe.

LUNETY, MIKROSKOPY, LUPY i t. d.

Instrumenta niwelacyjne, libelle, taśmy, przyrządy do elektryzowania chorych z prądem stałym i przerywanym.

Termometry

Celsiusza, maxymalne, pokojowe, do kąpieli i browarów. Barometry, higrometry i t. p.

Przyrządy, chirurgiczne SPECYALNOSCI damskie i męskie.

Zabawki parowe i elektryczne Próby do wszelkich płynów.

Dzwonki elektryczne i telefony.

Wybór OGNI SZTUCZNYCH salonowych i ogrodowych.

Srebro platerowane z fabryki francuskiej CHRISTOFLA.

OGŁOSZENIE!

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż w

Zakładzie ogrodniczym miejskim

obok c. k. gimnazyum

dostać można w KAŻDEJ PORZE

Swieżych bukietów

balowych i weselnych

jako też

wieńców mirtowych

SLUBNYCH.

Także polecam

WIEŃCE POGRZEBOWE

świeże i sztuczne w największym wyborze.

Kamelie, róże krebaciane w listkach w każdej porze.

CENY NADER NISKIE.

Z głębokim szacunkiem

Ł. STEFAŃSKI

Ogrodnik miejski.

Główny cennik Nasion rozsełam od 1. lutego 1889.

CUKIERNIA SKRZYŃSKIEGO

w Kołomyi poleca:

świeże i wyborne ciasta, pączki warszawskie, piramidy, leguminy,

torty a la Creme „Mikado“ »Fedora« „Gateau de Provence« i inne

Cukry francuskie i owoce kandyzowane

Kasetki pluszowe i atłasowe

z fabryk paryskich i wiedeńskich

Kartony eleganckie

do napełniania cukrami.

LIKIERY

holenderskie, francuskie, włoskie,

Wina deserowe

hiszpańskie, szampany, stare węgierskie, miody

oraz

KONIAK

z pierwszorzędnej firmy francuskiej „PINET et CASTILLON“.

Odpowiedzialny redaktor: Oswald Wyszyński.

Z drukarni A. J. Hollendra w Kołomyi.